

Kongresówka

Nr 4/ 30. 10. 2011

Gazeta Regionalnego Kongresu Kultury

Łódź, 27-29 października 2011



PODSUMOWANIE KONGRESU

Łódź otwarta na region, region otwarty na zmiany. Za nami trzy dni Regionalnego Kongresu Kultury. Co przyniesie? Co zmieni? - Mam nadzieję że nie powielimy zakończenia „Wesela” Wyspiańskiego i zostaniemy ze złotym rogiem, a nie ze sznurem. - powiedział marszałek województwa podczas podsumowania kongresu.

Największą porażką tego kongresu będzie, jeżeli okaże się, że jedynie się odbył. Przedstawiciele władz, organizacji pozarządowych, organizatorzy kongresu, a animatorzy kultury, i wreszcie jej odbiorcy spędzili trzy dni na rozmowach i dyskusjach.

Często kontrowersyjnych, często nie na temat. Wiele z planowanych tematów w ogóle nie zostało poruszonych. Czy to za sprawą złego moderowania rozmów, przygotowania mówców, padających z sali pytań nie na temat, czy zbyt krótkiego czasu przeznaczonego na dyskusje?

Dwa dni minęły nam w gorącej atmosferze. W ostatnim dniu kongresu temperatura trochę spadła. Brak tego zapału, który widać było na początku, brak chęci do dyskusji oraz puste miejsca na widowni można było zauważyć od rana w ŁDK.

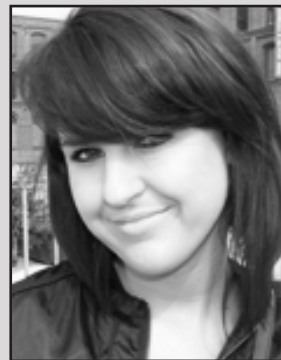
Skoro o największej porażce, to musi też być o największym sukcesie. A sukces jest, jak powiedział Witold Stępień, marszałek województwa: – Łódź otworzyła się na region, a to, co cieszy najbardziej, to różnorodność opinii oraz chęć zmiany.

Podsumowanie kongresu s.6

I po wszystkim?

Rozmowy, dyskusje, warsztaty i kongres za nami. Miejmy nadzieję, że to nie koniec całego zamieszania. Że to dopiero początek. Że wszystko przed nami.

Po tym trzech dniach zastanawia tylko jedno. W miastach, gdzie odbyły się tego typu spotkania, inicjatorami byli artyści. Aktorzy, muzycy, dziennikarze, organizacje pozarządowe, animatorzy kultury i ludzie, którzy żyją z nią na co dzień.



W Łodzi? W Łodzi kongres zorganizowany został przez Urzędy – Marszałkowski i Miasta oraz Narodowe Centrum Kultury. Może przez to wiele kwestii nie zostało poruszonych. Może dlatego nie każdy powiedział to, co chciał? Może dlatego, prócz tego, że przez kilka dni rozmawialiśmy ze sobą, w łódzkiej kulturze niewiele się nie zmieni? Jak usłyszeliśmy na podsumowaniu kongresu – to właśnie ludzie z sektora kultury powinni zorganizować to spotkanie. Tyle, że już kilka lat temu... Łódzki kongres był potrzebny. Ale czy odpowiednio wykorzystany? Przekonamy się w najbliższym czasie. O ile władze wezmą sobie do serca wszystkie poruszone problemy, możemy liczyć na zmiany. Póki co, czekamy na przedstawienie konkretnych programów rozwoju miasta i województwa. Rozstajemy się z nadzieją na lepsze, kulturalne jutro.

Magdalena Simson,
Redaktor Naczelna

O JEDNYM TAKIM CO URATOWAŁ KONGRES

-W sobotę odbyła się sesja panelowa „Kreatywny region: kreatywność i przemysły kreatywne w rozwoju regionalnym”. Była to jedna z ostatnich zorganizowanych na Regionalnym Kongresie Kultury i jednocześnie jedna z najbardziej innowacyjnych.

Pierwszy wykład poprowadzony został przez Macieja Trzebińskiego, który rozpoczął: – Jesteśmy na kongresie kultury, a będziemy rozmawiać o czymś, co dla niektórych jest grzechem. – mówił. Według Trzebińskiego kultura ma charakter produktu: – Polityka kulturalna jest również polityką gospodarczą. – zaznaczył. Z wykładu można było wynioskować, że kultura to wielka firma zarabiająca pieniądze.

Drugie wystąpienie wywołało niesamowite emocje. Jego autor, Waław Idziak, zapisze się w historii kongresu, jako człowiek „kręcący talerzami”. Idziak wchodząc na scenę żonglował talerzem na kijku, wzbudzając uśmiech na twarzach uczestników spotkania. – Patrę na kulturę tam, gdzie jej nie ma, np. na wsiach - zaczął z entuzjazmem. – Na wsi istnieje tzw. gospodarka wiedzy opartej na emocjach, a co za tym idzie na ludziach. Ja reprezentuję typ kultury, która bawi. Pragnę przy tym uświadomić ludziom, jak ważna jest wiedza na temat swojego miejsca zamieszkania.

Strategia Idziaka polega na tym, aby docierać do wiosek, które najbardziej tego potrzebują. Tam, gdzie jest problem, jak np. duży wskaźnik alkoholizmu. – Takie problemy najczęściej wynikają z braku zainteresowań. Kiedy w ludziach uruchomimy ciekawość świata, szara, przeciętna wioska może nabrać barw. – Wtedy „fantazja” zostanie odkryta przez mieszkańców w ich działaniach, a później sami zechcą natchnąć innych – tłumaczył. Nazwał to działanie „misją zmiany społeczeństwa”. Idziak pokazał filmy o nauce żonglerki, chodzenia po linie, a nawet gry na bębnach. – Kiedy nauczyłem się chodzić na linie, stałem się bardziej zrównoważony. Wszystko ma swój początek w mózgu, bo dzięki zabawie rozwijamy myślenie.

Idziak wywołał z widowni mieszkankę Łowicza, która zaśpiewała regionalną piosenkę. Ania jest analitykiem medycznym w Łowiczu, ale w wolnych chwilach zajmuje się sztuką ludową. – Daje mi to ogromną radość – podkreśla. – Głównym celem tego projektu jest to, aby każda wieś miała jakiś punkt charakterystyczny, czymś się wyróżniała – tłumaczy Idziak. – Dzięki temu mieszkańcy będą mieć poczucie wspólnoty i większą świadomość miejsca, w którym mieszkają.

Waław Idziak zostanie bohaterem dzisiejszej sesji, a może nawet i kongresu, który dzięki niemu został uratowany od powszechnie ogarniającej nudy i czczego gadania.

Kolejne wystąpienia nie spotkały się już z takim aplauzem widowni. Maciej Cieślak potraktował kulturę jako gospodarkę, a kreatywność sprowadził do pojęcia innowacyjności, zadając sobie przy tym pytanie: „czy przemysły kreatywne się opłacają?” Po czym przeszedł do problemu szkolnictwa, stwierdzając, że powinniśmy inwestować w edukację i indywidualną kreatywność.

Krzysztof Dudek poprowadził wykład na temat: „kreatywność w kulturze, czy kultura w kreatywności”. Wstęp zaczął od słów: – Nie żongluję, nie śpiewam i tańczę tylko po kilku drinkach, ale spróbuję państwa zaciekać. Nie bardzo mu się to jednak udało, gdyż widownia znowu pogrążyła się w letargu. Ostatni uczestnik, Edwin Bendyk, stwierdził, że to, co mówił Waław Idziak, to prawda. Dodał, że system edukacyjny zabija kreatywność. Szkolnictwo potrzebuje zmian. Należy otworzyć szkoły na instytucje kultury i na odwrót.

Moderator spotkania, Jacek Grudzień, kończąc wykład przyznał rację uczestnikom kongresu. – Myślę, że należy otworzyć się na współpracę, a nie „kisić się wciąż we własnym sosie”. Ostatnią sesję plenarną na Regionalnym Kongresie Kultury idealnie puentuje stwierdzenie naszego dzisiejszego bohatera, Waława Idziaka: – Łódź to taka arka, której misją będzie uszczęśliwienie świata.

I tego się trzymajmy.

KULTURA TKWI W LUDZIACH, NIE W INSTYTUCJACH

Jak zmieniać małe wsie w tętniące życiem ośrodki kultury, które nie potrzebują „domów kultury”? O to zapytałem Wacława Idziaka – członka Międzynarodowego Stowarzyszenia Innowatorów Społecznych „Ashoka” i Grupy Roboczej ds. Krajowej Sieci Rozwoju Obszarów Wiejskich.

Maciek Chachoń: Pokazał Pan, że ludzie mogą się rozwijać i w krótkim czasie nabyć na pozór nieosiągalne umiejętności. Takie podejście przełamuje myślenie typu „nie nadaje się do tego”, „to mi się nigdy nie uda”. Jest to dowodem tego, że można osiągnąć to, o czym mówilo się w trakcie trwania kongresu. Więc jak to osiągnąć?

Wacław Idziak: - Osiągnąć możemy to, kiedy naprawdę wierzymy, że w człowieku coś jest. Tylko on albo nie chce, nie może, nie umie, wstydzi się. Największym problemem ludzi jest to, że boją się rozwijać swoje talenty. Bo ktoś im powiedział, że „nie umiesz”, że „słoń ci na ucho nadepnął”, że „masz drewniane nogi”. Wtedy się w sobie zamykają. Wstydzą się. Taką postawę wpaja później swoim dzieciom. Uczą je, broniąc ich przed przygodą, przed upadkiem. Nadmiernie się nimi opiekując, czy wreszcie nadmiernie krytykując, albo chcąc za dużo od dziecka. Nie zostawiają dziecku swobody, nie pozwalają uruchamiać tego, co może być związane z twórczością. Żonglowanie jest wtedy dobrym sposobem. Taka sztuka magiczna, wydawałoby się dla wybranych. Wielu próbowało, wielu nie wychodziło i pytało – a jak to robisz? Trzy piłki rzuca i mu oczywiście wypadają. Wstyd, śmiech. Przestaje próbować. A kiedy mu nie mówić o żonglowaniu, zaczynamy od jednej piłki, chwalimy za to, że dobrze rzuca, korygujemy to rzucanie. Niech dobrze nauczy się z jedną piłką, to też może być problematyczne. Potem przerzucą do drugiej ręki. Po drodze klaszanie – poczuł się lepiej. Czuje, że robi postęp.

I po jednym dniu umie?

- Gdzie tam, po dziesięciu minutach. Może bardziej oporny to może po dniu. I jest „gość”. Nawet nie pokazujemy tego, jak to się robi, żeby nie zobaczył, jak ma daleko – w wyobraźni. Jak się tego nauczy to potem np.: zaproszenie do zagrania rytmu. Pół godziny i jest zespół. No to on się przekonuje, że jak rytm trzyma i gra razem z innymi, to może trochę więcej zrobić. A może taniec? Młodzież gimnazjalna ze wsi, która zatańczy polkę w parach – to na początku jest to nie do wyobrażenia. Ale jak zatańczą to się lepiej poczuja. Jak się zainteresują to nie dość, że sami tańczą, to uczą dorosłych, rówieśników, jeżdżą wtedy po wsiach w roli animatorów.

Kultura tworzy się w miejscach, w których nikt by się jej nie spodziewał, w małych wsiach. Ludzie stają się artystami i tworzą przez to wizytówkę swojej społeczności. Tu robi się to, w tamtej wsi coś innego. Prócz fajnych umiejętności, czego jeszcze uczą te zajęcia?

- Nabywają nowe role. Zakres ról, jakie mają do odegrania w społeczeństwie jest dość wąski. Uczą się, coś dzieje się z ludzkim mózgiem. Zaczyna funkcjonować. Te wszystkie ćwiczenia powodują, że uruchamiamy mocniej potencjał mózgu. Dlatego z tym się wiąże trochę więcej wyobraźni. Uczą się kontaktów z innymi, z obcymi.

Uczą się wyjeżdżania w świat i przyjmowania świata. Poszerzają zakres słownictwa, komunikują się bardziej z ludźmi. To też robimy przez gry, zabawy. Np.: Dix – it. To jest jedynie gra w układanie metafor. Gramy z dziećmi, z dorosłymi. Poprzez inne gry pokazujemy zjawiska – trzeba coś przeżyć, żeby o tym mówić, a nie tylko o tym mówić. Tu jest mało mówienia, dużo działania.

Wspomniał Pan też o tym, że ci ludzie, kiedy idą w świat, do liceów, na studia, są od razu zauważani. Stają się liderami. Dlaczego?

- To wynika z tego, że mają coś, co mogą pokazać. I uczymy ich, żeby od razu do tego nie dochodziło, żeby np.: gdzieś tam w kąt zaczął żonglować – i zaraz go znajdą i pytają: jak ty to robisz? Nie ma się co mądrzyć, tylko skromnie pokazać – tak to robie. I nie mówić od razu – nauczę cię – tylko poczekać, aż znajdzie się taki, kto poprosi, żeby mu to pokazać. I wtedy ma coś na wymianę. Jest ważny. Wtedy wiele grup go przyjmie, tych lepszych, bo tak to trafiły do tych, które przyjmują wszystkich, czyli np.: palacze po kątach. Razem z tym, jak się nauczyć żonglować, to mu się mózg poszerza. Lepiej kapuje, wtedy lepiej się uczy. Choć wcale nie musi się więcej uczyć. Taki jeden chłopak mi powiedział – tak pan mówił, że żonglowanie poszerza zdolności uczenia się i wydawało mi się to głupotą. Ale widzę teraz, że przecież więcej się uczę, a więcej umiem – bo się też nauczył koncentracji. Nauczył się też szerszego patrzenia, bo żonglowanie poszerza horyzonty. Szukamy takich prostych narzędzi, które przez ręce trafiają do mózgu, i które uruchamiają osoby.

Ludzie z tych miejscowości potrafią się zmobilizować, współpracować i tworzyć kulturę z dnia na dzień. Jak wygląda ta prężnie działająca „instytucja” kulturalna?

- Kiedy goście do nich przyjeżdżają, to oni potrafią zrobić czterogodzinny program, który sami obsługują – od początku do końca. I występy, i nauka samby, i nauka tańca hula oraz prowadzenie różnych gier, zabaw. Cztery godziny programu, nie mając żadnego domu kultury, nie mając niczego. I to robią.

Znaczy, że ta kultura nie siedzi w instytucjach, tylko tkwi w nich samych?

- Tu potrzeba też kilku lat pracy. Ale już na każdym początkowym etapie pracy musi być jakiś efekt. Jak zaczynamy pracę w takiej wsi, to po trzech dniach pracy robimy paradę czy festyn.

Czyli żeby ta praca od samego początku nie poszła w las?

- Oni już coś muszą wtedy robić. Zaprosiłem do współpracy grupę międzynarodowych kuglarzy, i po raz pierwszy udało się nam ich w Polsce zebrać. Do tej pory się nie spotykali, traktowali się jako konkurencję. Też mi mówili: a po co się tu

spotykamy? Będziemy uczyć konkurencję. Gdzie występujecie? – W Paryżu, Berlinie, Madrycie. A dlaczego nie w Polsce? Bo tu nie mają rynku. No to stworzymy ten rynek, zaczynając od tej wsi. Było to przyczyną do stworzenia strony kuglarstwo.pl czy otworzenia sklepu kuglarskiego w Krakowie. I do kolejnych spotkań, które odbyły się już w dużych miastach. Próbowaliśmy pokazać, że to nie tylko kuglarstwo – że to coś więcej.

Jest Pan wykładowcą w studium MBA Uniwersytetu Szczecińskiego, co Pan wykłada?

- Zachowania organizacyjne. Tam pracuję z ludźmi biznesu.

I uczy Pan ich też innego myślenia, spojrzenia?

- Jak się uda. Ale też zapraszam ich na wieś. I wtedy prowadzimy tam zajęcia, w których uczestniczą mieszkańcy. Takie zajęcia trzydniowe to dla nich też spotkanie innego świata. I kiedy mówimy np.: o zarządzaniu, zmianie, to uczestniczą w tym mieszkańcy wsi, którzy mówią o swoich doświadczeniach. Dyskutujemy o tym, jak to jest w biznesie, a jak jest tutaj. W czym to jest podobne i kiedy wieś ma stać się firmą. Te dyskusje są potrzebne jednej i drugiej stronie. Dyskutujemy i uczymy się poprzez zabawę. Kiedy mówimy o organizacji, to robimy wycieczkę rowerową szlakiem pięciu dyscyplin organizacji. Wtedy tą wiedzę mamy w nogach, rękach i w głowie.

Na koniec Pan Idziak zaskoczył mnie mówiąc – Kurde ... zapomniałem – Miałem zrobić, podczas swojego wystąpienia, ćwiczenie na ożywienie. – w tym momencie pokazał dwa gesty, mówiąc przy tym – hi hi hi, ha ha ha – i zakończył również gestem – gili gili. – Siedzącej obok osobie? – Tak. Coś mi... zapomniałem. To by było mocne – zakończył z uśmiechem.

Z Wacławem Idziakiem rozmawiał Maciej Chachoń



fot. Maciej Chachoń

DAJCIE MU PĄCZKA!

Ostatnia sesja panelowa, która miała odpowiedzieć na pytanie „jak stwarzać warunki do rozwoju Łodzi jako centrum przemysłów kreatywnych”, w efekcie – nie odpowiedziała.

Moderatorem dyskusji był Artur Urbański, i współzałożyciel AMG.net, firmy informatycznej, która znajduje się w czołówce łódzkich przedsiębiorstw tego typu. Zaprosił na sesję Macieja Trzebeńskiego, Piotra Szczepańskiego, Piotra Dzięcioła, Michaela Dembińskiego i Marka Cieślaka.

Dyskusję można podzielić na dwa etapy. Pierwszym była rozmowa Urbańskiego i jego „gości zza stołu”. Panowie wymieniali się poglądami, które objęły się o temat sesji panelowej i wylatywały gdzieś za drzwi sali kinowej. Uczestnicy (czyt. widzowie) byli tak znużeni tym co działo się na scenie, że zaczęli rozmawiać między sobą nie przeszkadzając „ekspertom”. A ci, przemienili swój występ w chaotyczny koncert życzeń. Najpierw na pytania moderatora cały czas odpowiadał Marek Cieślak, wiceprezydent Łodzi. Kiedy ten zorientował się, że ma dość dyskusowania z Urbańskim postanowił oddać głos innym. Ci natomiast, nie wiedząc o czym mówić, opowiadali o swoich osobistych przeżyciach i wrażeniach. Dowiedzieliśmy się między innymi, że Michaela Dembińskiego z Łodzią nie łączy nic poza córką, która studiuje teraz na „filmówce”, ale i tak myśli o tym by później wrócić do Wielkiej Brytanii. Wiemy już także, iż dewiza życiowa Artura Urbańskiego brzmi „jeśli nie mogę znaleźć kogoś kto upiecze mi pączka, to nie funduję cukierków”. Tu już przelała się czara goryczy.

- Co nas obchodzi jego dewiza życiowa? - odezwały się głosy z widowni.

Drugi etap sesji rozpoczął się dopiero po prawie godzinnej, „burzliwej” dyskusji. Dopuszczono wtedy do głosu uczestników panelu. Ta część również mijała się z tematem rozmowy, ale była dużo ciekawsza niż poprzednia.

Jedna z uczestniczek, Elżbieta Hibner, była wiceminister finansów i była wicemarszałek województwa łódzkiego nie kryła swojego rozczarowania tym spotkaniem.

- Postulat pierwszy: jeśli chcemy dotrzymywać standardów europejskich, proponuję aby panel składał się w sposób zrównoważony z przedstawicieli obu płci. Postulat drugi: moderator nie powinien być dyskutantem. Postulat trzeci: do tego żeby zadawać pytania, były liczne miesiące przygotowujące kongres. Miał on udzielić odpowiedzi na te pytania. Tu powinna powstać oferta projektów. Przygotowanie do kongresu jest przygotowaniem do debaty publicznej, a ta jest nieprzygotowana - mówiła Hibner.



fot. Adrian Kałkowski

Moderacją dyskusji zajęła się widownia. Urbański natomiast przyrzekł, że już nigdy nie podejmie się tego zadania. Moderator stracił kontrolę nad mikrofonem (czyt. władzą), który to przekazywany był z rąk do rąk uczestników panelu. Można było usłyszeć wiele zarzutów pod adresem organizatorów kongresu, moderatorów, polityków etc. W ten właśnie sposób dostało się także... kierowcom MPK, którzy - narzekają na to, że pasażerowie, korzystają z usług przedsiębiorstwa - użalała się jedna z uczestniczek. Pomimo, że w sali miało rozpocząć się podsumowanie kongresu, nie chciała oddać mikrofonu moderatorowi. Maciej Trzebeński widząc bezradność Urbańskiego, przejął jego obowiązki

dziękując pani za „efektowny” monolog. Jaki jest sens organizować sesje panelową, kiedy nie stanowi ona żadnego podłoża do podnoszenia poziomu kultury w Łodzi i regionie? Ludzie rozmawiają o czym chcą, wylewając swoje żale na różnorodne tematy.

Ostatnia sesja panelowa, podobnie jak wiele innych, nie znalazła odpowiedzi na pytania dotyczące problemów łódzkiej kultury. Jest jednak pozytyw tych spotkań. Po każdym z nich można zjeść ciastko, napić się kawy i porozmawiać w kuluarach o konkretnych sposobach na leczenie regionu łódzkiego.

Adrian Kałkowski

- Z pewnością to efekt piątkowego wieczoru – tak Jacek Grudzień skomentował słabą frekwencję na spotkaniu poświęconym współpracy urzędów z NGO. Pomimo małej liczby uczestników, dyskusja zamieniła się w burzliwą wymianę zdań.



fol. Magdalena Simson

KTO GŁOŚNIEJ KRZYCZY, TEN DOSTAJE

- Nie ma co ukrywać, największym problemem organizacji pozarządowych jest dofinansowanie ze strony urzędów – rozpoczął wymianę poglądów Sylwester Janek, prezes Stowarzyszenia Centrum Wsparcia Terapeutycznego, które prowadzi Świetlicę Podwórkową.

- Dostaliśmy skromne środki z budżetu miasta. Siedem tysięcy na rok. Poza tym, przekazane zostały nam pieniądze z 1% podatku. Nie stać nas na kampanię medialną. Zmuszeni byliśmy na dwa miesiące zawiesić swoją działalność – mówił. W czerwcu tego roku Świetlica Podwórkowa przy ul. Pomorskiej 54 z powodu braku pieniędzy została zamknięta. Ponad pięćdziesięcioro dzieci nie miało gdzie spędzić wakacji.

- Nie ma co ukrywać, że w Łodzi potrzebne są tego typu świetlice. Gdzie dzieci, młodzież z trudnych rodzin mogłaby spędzać czas. Trudno jest zrozumieć, dlaczego urzędnicy, dając tak małe kwoty, nie dostrzegają problemu.

- podsumował Sylwester Janek.

Do dyskusji włączyła się także przedstawicielka stowarzyszenia „Topografie”.

- Czy lepsza jest zasada „daj pieniądze, a ja pokażę, co potrafie”, czy raczej „pokażę, co potrafie, a ty mi dasz pieniądze” – pytała zgromadzonych.

- W urzędach dominuje zasada,

że kto głośniej krzyczy, kto się domaga, ten ma większe szanse na zdobycie środków finansowych.

Przedstawiciele organizacji pozarządowych w większości zgodzili się, że obecny system dofinansowania ze strony urzędów jest niewystarczający. Domagali się stałego wsparcia finansowego, zamiast wydawania większych kwot na jednorazowe projekty.

- To miasto jest dla nas, czy my dla miasta? – padło pytanie z końca sali. Przedstawiciel organizacji pozarządowych przytoczył sytuację: – Instalujemy otwartą dla wszystkich galerię przy Piotrkowskiej. Zajmuje nam to sześć godzin, z czego przez dwie musimy tłumaczyć strażnikom miejskim, w jakim celu to robimy i skąd mamy pozwolenie. Nie mieli pojęcia o całej akcji, choć wszystko ustalane było dużo wcześniej. Zamiast ułatwiać nam różnego rodzaju inicjatywy, spotykamy się z każdej strony z utrudnieniami – tłumaczył. Mimo że rozmówca odbiegł od głównego tematu, poruszył kolejny problem organizacji pozarządowych.

- Jestem przeciwnikiem fikcji – wtrącił w dalszy przebieg dyskusji Piotr Grobliński, poeta, krytyk i felietonista, związany z ŁDK-iem. – Założmy, że zakładam Stowarzyszenie Miłośników Kultury, występuję po grandy, wynajmuję od ŁDK-u salę, księgową, rzecz jasna, mam tę samą, co w ŁDK-u. W ten sposób możemy otworzyć 15 stowarzyszeń, w których kilkanaście tych samych osób będzie prezesami czy zastępcami. Zamiast dwóch tysięcy organizacji pozarządowych, jakie mamy w Łodzi, będziemy mieli ich dwa razy więcej. Czy o to chodzi?

Patrycja Wojtaszczyk, koordynatorka ds. współpracy z organizacjami pozarządowymi w Urzędzie Marszałkowskim w Łodzi, podała planowane zmiany we współpracy urzędów z organizacjami pozarządowymi. Co się zmieni? – Dopuszczalne będzie wprowadzenie poprawek formalnych. Poza tym, przy ocenie projektów, podzielimy je na dwa konkursy. Te mniejszych przedsięwzięcia i duże imprezy.

- W końcu nie da się porównać tego, co robi Koło Gospodyń Wiejskich z Fashion Week – dało się usłyszeć głos z sali.

PODSUMOWANIE

CHOCHOŁ CZY ŻŁOTY RÓG?



fot. Magdalena Simson

Największą porażką tego kongresu będzie, jeżeli okaże się, że jedynie się odbył. Przedstawiciele władz, organizacji pozarządowych, organizatorzy kongresu, animatorzy kultury, i wreszcie jej odbiorcy spędzili trzy dni na rozmowach i dyskusjach. Często kontrowersyjnych, często nie na temat. Wiele z planowanych tematów w ogóle nie zostało poruszonych. Czy to za sprawą złego moderowania rozmów, przygotowania mówców, padających z sali pytań nie na temat, czy zbyt krótkiego czasu przeznaczonego na dyskusję? Dwa dni minęły nam w gorącej atmosferze. W ostatnim dniu kongresu temperatura trochę spadła. Brak tego zapалу, który widać było na początku, brak chęci do dyskusji oraz puste miejsca na widowni można było zauważyć od rana w ŁDK.

Skoro o największej porażce, to musi też być o największym sukcesie. A sukces jest, jak powiedział Witold Stępień, marszałek województwa: – Łódź otworzyła się na region, a to, co cieszy najbardziej, to różnorodność opinii oraz chęć zmiany.

Do zmian dobra podstawa już jest w postaci wniosków z sesji plenarnych oraz paneli dyskusyjnych.

Tomasz Załuski (moderator panelu „Zawód artysty”):

Coś, co bardzo cenne (a może nawet bezcenne) to możliwość konfrontacji artystów z przedstawicielami władz. W trakcie dyskusji został wysunięty postulat o zmianę dystrybucji środków finansowania działań artystycznych.

Tomasz Majewski

(w zastępstwie Piotra Olkusa, moderatora panelu „Jakich instytucji kultury potrzebujemy?”):

To była chyba najgorętsza dyskusja; wszystkie kategorie wybrane do oceny instytucji kulturalnych przez Piotra Olkusa zostały odrzucone przez uczestników. Ciężko jest dobrać takie kategorie, które sprawdzałyby się w każdym z przypadków. Może to jest właśnie moment na zwrócenie się do władz z prośbą powołanie instytucji, która zajmowałaby się wyznaczaniem i badaniem pasujących kategorii.

Leszek Karczewski (moderator panelu „Edukacja kulturalna”): Wszystkich edukatorów połączyła jedna kwestia, mianowicie zwiększenie liczby uczestników w kulturze.

Potrzeba nam współpracy między edukatorami a przedstawicielami kuratorium.

Jacek Wawrzynkiewicz (moderator panelu „Warunki prawne działania instytucji kultury”):

Uczestnicy panelu byli zgodni co do tego, że otoczka prawna działań jest przekolorowana. Ubolewali nad tym, że istnieje tyle przepisów, do których muszą się stosować, że niekiedy nie wystarcza im czasu na działania statutowe.

Jacek Grudzień (moderator panelu „Współpraca UM i UMiL z NGO”):

Jest pewien „problem” między instytucjami kultury a organizacjami pozarządowymi.

Te relacje są bardzo roszczeniowe.

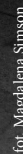
Kiedy rozmawiałam z dyrekcją Łódzkiego Domu Kultury przed kongresem, usłyszałam, że będzie wyjątkowy. Miał doprowadzić do dialogu władz miasta z władzami województwa. Miał być spoiwem łączącym instytucje publiczne z organizacjami pozarządowymi. Tej współpracy zabrakło. W zamian pojawiło się wiele pretensji. Instytucjom publicznym zarzucano blokowanie działań organizacji. Organizacjom – próbę „wyszarpywania” pieniędzy na projekty nie wpisujące się w program rozwoju regionu.

– Rozpocząłem ten kongres porównaniem do wesela i tak zakończę. Chciałbym żeby ten kongres był złotym rogiem, który będzie nam przypominał o powodach naszego spotkania i o obietnicach podczas niego złożonych. Mam nadzieję, że nie powielimy zakończenia „Wesela” Wyspiańskiego i zostaniemy ze złotym rogiem, a nie ze sznurem.

Karolina Warchol



W sobotę rano wiceprezydent Łodzi, Agnieszka Włodarczyk, Witoldem Stępiem oraz dyrektorem Kultury, Krzysztofem Dudkiem posadzili w ogrodzie botanicznym trzy jesiony na pamiątkę Regionalnego Kongresu Kultury – Sadziliśmy w ogrodzie botanicznym drzewko kulturalne – taka nowa odmiana. – mówiła Agnieszka Włodarczyk, wiceprezydent Łodzi.



- Główną zaletą tego kongresu jest integracja społeczeństwa ze społecznością artystów, twórców, propagatorów kultury, animatorów kultury i ludzi zajmujących się kulturą. Chodzi głównie o informację, o nieformalne spotkania, o wymianę doświadczeń, a także o wpływanie.

[illegible]



PSYCHO-KONGRES

W piątek, jako wydarzenie towarzyszące kongresowi, odbył się koncert łódzkiego zespołu Psychocukier. Z jego członkami rozmawiałem o kulturze naszego miasta i idei kongresu.

Maciek Chachoń: Co sądzisz o kongresie, czy może on coś zmienić?

Sasza Tomaszewski: Nie wiem dokładnie co działa się na kongresie. Natomiast wiem, co my mieliśmy zrobić na tym kongresie i zrobiliśmy to co potrafimy robić najlepiej. Mieszkam w Łodzi i wiem, co się z kulturą tutaj dzieje. I nie dzieje się najlepiej.

To znaczy?

Sasza Tomaszewski: To znaczy, że jeśli politycy i miasta mają wspierać kulturę, to tego absolutnie nie robią, nie wiedzą o co chodzi, nie kumają bazy. Nic, zero kumania. Łódź jest fajnym miejscem pod względem takiej kultury „oddolnej”. Gdzie jak ktoś ma pomysł, to stara się go zrealizować. Wsparcie polityków jest w tym najmniejsze, politycy mogą wesprzeć tzw. kulturę jeśli chodzi o np.: sylwester w Łodzi. Zapraszają różne znane gwiazdy i tak dalej i tak dalej.

Co byś sam zmienił, masz jakieś pomysły?

Sasza Tomaszewski: Chciałbym, żeby pieniądze na rozwój kultury dostawali ludzie, którzy wiedzą jaki mają plan rozwoju. Czy to jest teatr, kino offowe czy muzyka. Jednak całe pieniądze rozdzielają urzędnicy. Jak dla mnie w ogóle nie partycypują w kulturze oddolnej. Oni mogą pójść sobie do teatru, jak jest premiera. Dostaną zaproszenie wtedy idą na jakiś spektakl czy pokaz filmu. Nie widzę polityków na żadnym koncercie, na żadnej wystawie. Mamy teraz Fashion Week, festiwal Designu, nie wiem czy którykolwiek z łódzkich polityków się tam pojawił i zobaczył co się tam w ogóle dzieje.

Gdy byłem na trzeciej - przedostatniej sesji plenarnej kongresu, widziałem jak ludzie usypiają i zajmują się gazetą czy telefonem. Stwierdziłem, że gdyby wtedy na tej scenie pokazać spektakl, czy przedstawienie, ożywiłoby to tych ludzi i ich mózgi.

Sasza Tomaszewski: Na pewno, bo co mogą powiedzieć ludzie, którzy tak naprawdę zostali zebrani do kupy i nagle muszą uczestniczyć w tym kongresie? Więc wychodzą z założenia, że warto się pokazać, dając wrażenie, że coś robią. Nie prawda. Nic w polityce nie robią.

Zamieniłbyś taki kongres na cykl koncertów i przedstawień?

Sasza Tomaszewski: Oczywiście, że tak. Po prostu zrobiłbym coś takiego i mając pieniądze przeznaczone na kongres, poza tym, że kupiłbym dużo piwa i narkotyków (śmiech), zaprosiłbym fajne zespoły muzyczne, teatralne i ludzi, którzy robią filmy offowe, którzy nie mają gdzie się przebić i tak dalej. Zrobiłbym cykl dwutygodniowych pokazów, w różnych częściach Łodzi, w różnych klubach.

Piontek Poguos: Instytucje, które działają z publicznych pieniędzy bardzo często przyczyniają się do tego, że kultura nie jest pobudzana, tylko jest zabijana.

Sasza Tomaszewski: Powiedzmy sobie szczerze, że jak daje się koncert czy spektakl teatralny, to ci ludzie nie robią tego za kromkę chleba. Powinni być za to odpowiednio wynagradzani. Tak samo jak przecieka Ci kran i dzwonisz do hydraulika, to nie powiesz mu: wie pan co, fajnie, w ramach kongresu zrobi pan ten kran dla mnie za darmo. Wiesz co by ci hydraulik odpowiedział wtedy na ten temat?

Piontek Poguos: Wystarczy spojrzeć na dzisiejsze wydarzenie. Impreza towarzysząca – koncert. Okazuje się, że wstęp jest „wolny”, ale tylko dla tych, którzy mają wejściówki, (zaproszenia z Regionalnego Kongresu Kultury) - to jest chore. To kultura jest tylko dla uczestników kongresu, a dla innych ludzi już, nie? To jest zaprzeczenie całej idei tego spotkania, gdzie ludzie się tam wypacają na tych spotkaniach dyskusyjnych. Po czym przychodzą tutaj i jedna pani mówi, że jest muzyka za głośno. Nie zapłaciła nawet za bilet... Ale wiesz, ma to w dupie i sobie wyjdzie. Dla mnie to jest absurd ku*** i po prostu śmianie się całemu temu tematowi w oczy i całemu środowisku, które tą kulturę buduje i ją ożywia właśnie. Żyje ku*** w biedzie, a potem się spotkają ludzie i popie**** na ten temat.

Sasza Tomaszewski: Nikt nie pyta nas: a skąd mieliście pieniądze na wydanie płyty? Skąd mieliście pieniądze na zapłacenie za studio i nagranie utworów? Jak to się dzieje, że pojawia się gdzieś tam w mediach - w Gazecie Wyborczej, Teleexpressie i telewizji. Nikt nie przyjdzie i o to nie zapyta. Czy potrzebna jest jakaś drobna pomoc, nawet głupi samochód do transportu za friko - super, ok.! Ale nikt taki się nie pojawia. Nie gramy od tygodnia, gramy od dziesięciu lat w tym mieście. Nagrywamy piosenki o różnych personach związanych z tym miastem, które były, czy są fajne, ale nikogo to nie obchodzi. Lepiej jest, a raczej bezpieczniej wydać pieniądze na jakiś jarmark, ok., niech będzie jarmark, spoko. Coś dla ludzi, którzy nie chodzą do teatru, nie chodzą na koncerty. Też im się coś należy, nie wykluczajmy ich. Ale nikt nie zapyta nas czy jest nam potrzebna jakaś pomoc, czy może pomóc, czy może was jakoś promować, gracie w Łodzi tyle lat, może będziecie promowali Łódź w Polsce. Żaden urzędnik o to nie pyta,



siedzi od 8 do 16 w pracy, wraca do domu obejrzyć „Gwiazdy tańczą na LSD” i jest fajnie.

Ale tak na poważnie, my się z tego śmiejemy, bo jak my sobie nie pomożemy, to przez dziesięć lat nikt nam nie pomoże. Oczywiście to, co robiliśmy, robiliśmy z jakąś pomocą. Nie sami w trójkę, ale z przyjaciółmi, znajomymi i tak dalej. Znajomości, przypadkowe kontakty, i cud się zdarzył - wydaliśmy tę płytę. Nie mieliśmy pieniędzy, ale znalazł się główny sponsor, który chciał pozostać anonimowy. Całkowicie nie związany z kulturą i Łodzią. Przez noc przelał pieniądze, których potrzebowaliśmy na wydanie płyty i jest ok.

Marcinera Awaria: I we czterech możemy płakać – mówi z uśmiechem.

Sasza Tomaszewski: Nie, dlaczego? Płakać to można nad tym, że się skończyło piwo. Nie ma piwa za darmo! – mówią w żarcie członkowie zespołu.
– Więc koniec kultury! Pamiętajmy,

że alkohol czy narkotyki są jej częścią – tu padł przykład zielonego drinka pitego przez Mickiewicza - absyntu.

Piontek Poguos: Jest tak, że instytucja dostaje jakąś pulę pieniędzy do rozdzielenia i trzeba coś z nimi zrobić, komuś je dać. Regulują to przepisy, które sprawiają, że środki nie trafiają do tych, którzy ich naprawdę potrzebują.

Instytucja kulturalna organizując imprezę, chce, aby wzięło w niej udział jak najwięcej ludzi. Wstęp jest wolny. Zaprasza się znane zespoły. Jedynym kryterium jest ich popularność. Wszyscy są zadowoleni a jest dalej tak jak było do tej pory.

Sasza Tomaszewski: nie przypuszczam, żeby po tym kongresie, za dwa lata się dużo zmieniło. Posiedzieliśmy sobie, pogadaliśmy, ktoś tam się przekimiał, wypiliśmy kawkę, wino – na razie, dziękuję i do domu.

Z zespołem Psychocukier rozmawiał Maciej Chachoń



Kongres miał być sferą otwartego dialogu o kulturze w Łodzi. A strefa otwarta to formuła, która na ten dialog miała pozwolić. Każdy miał możliwość zaprezentowania swoich poglądów oraz poruszenia kwestii dla niego ważnych.

Człowiek bez społeczeństwa nawet pomyśleć się nie da

Łódzka przestrzeń kulturowa – czy dla wszystkich? Ważna kwestia, która nie pojawiła się wcześniej na kongresie. Czyli dostępność łódzkich obiektów kultury pod względem technicznym, dla osób niepełnosprawnych. Prezentację przedstawiła Maria Maranda, pedagog kultury.

W Łodzi niewiele jest budynków przystosowanych do wizyt osób niepełnosprawnych. Brak podjazdów, schodolazów czy wind uniemożliwia, a czasem zupełnie blokuje dostęp do instytucji kultury. Dlaczego tak jest, mimo ustawy o konieczności przystosowania budynków publicznych do potrzeb osób niepełnosprawnych? Czy jest szansa na zmianę i kiedy? Dobre pytania, szkoda tylko, że nie było komu na nie odpowiedzieć.

Słowom prelegentki towarzyszyła prezentacja zdjęć Łodzi, robionych z perspektywy osoby siedzącej na wózku inwalidzkim.

- Mam żal do inteligencji łódzkiej, bo pozamykali się w swoich enklawach. Jeżeli my, ludzie kultury nie zrobimy wszystkiego, co można, aby ten dostęp do kultury ułatwić, to nic się nie zmieni. Pytanie tylko, czy chce nam się chcieć. Czy trend „jak mieć” i „ile mieć” nie przysłonił nam „jak być”? – apelowała Maria Maranda podczas swojego przemówienia. Prosiła o „kulturę szytą na miarę”, nawiązując do historii Łodzi włókienniczej. Przypomniała o współpracy, na której tak bardzo wszystkim zależało.

- Do tego, by mądrze się działało, potrzebne są młode ręce i stare głowy – podsumowała.

Łódź na pustyni kulturowej

Czy fundusze z Unii Europejskiej pomogły polskiej kulturze? Tym zagadnieniem zajęli się Katarzyna Wojnar i Antoni Burzyński z Fundacji Sztuki Współczesnej In Situ. Próbowali przedstawić wnioski z badań oceniających wpływ inwestycji w infrastrukturę kultury na rozwój miast. Nic nowego nie odkryli. Łódź ma ogromny potencjał materialny, a nawet, jak powiedziała Katarzyna Wojnar podczas swojej prezentacji, niewykorzystany „potencjał na światowym poziomie”.

To czego Łodzi brak to rzetelna promocja, zaangażowanie w reklamę i najważniejsze komunikacja między organizatorami a odbiorcami. W porównaniu do innych miast, Wrocławia czy Olsztyna, Łódź wypada słabo, a region jest pustynią.



STREFA OTWARTA

Po Kulturę do... sklepu, nie do kłoców z betonu

Rozpoznawalność? Uczestnictwo? Czyli Łódzianie o ofercie kulturalnej miasta. Kolejna prezentacja na podstawie badań, inna od poprzedniej, bo zawierała więcej konkretów. Wnioski z badań przedstawił Jakub Zasina ze Studenckiego Koła Naukowego Spatium. Głos mieszkańców, czyli badania ankietowe. Mające na celu wysunięcie propozycji zmian w ofercie kulturalnej naszego miasta. O to jakie instytucje kulturalne utożsamiają z Łodzią, na jakie imprezy uczęszczają, co im się podoba, a co należałoby zmienić zapytano około pół tysiąca mieszkańców. I chociaż Łódzianie wymieniali różnorodne obiekty kulturalne, które utożsamiają z miastem, to uczestnictwa w ich działalności nie deklarowali. Instytucje kulturalne istnieją w światopoglądzie jako kłocze z betonu. Kultury i rozrywki szukamy na ulicach i w galeriach handlowych. A rozpoznawalność wcale nie równa się uczestnictwu.

Miasto - plansza do gry

„Gry miejskie to doskonałe narzędzie edukacji kulturalnej i regionalnej” taką tezę postawił Wojislaw Radojičić ze Stowarzyszenia Topografie. Pomysł zdążył się już rozgościć w Łodzi, do uczestnictwa chętnych nie brakuje. Gra polega na połączeniu przestrzeni miejskiej z rywalizacją i oczywiście dobrą zabawą. Miasto jest swoistą planszą do gry, przestrzenią, którą muszą wykorzystać uczestnicy. Taka forma zachęca do aktywności przede wszystkim młodych ludzi. Jak wykorzystać ją na drodze do edukacji? ŁódźBój, to gra którą zorganizowało Stowarzyszenie Topografie. Tematem przewodnim były przemiany historyczne Łodzi. Poprzez zabawę gracze zdobywali wiedzę. Nagrodą w grze był lot nad Łodzią. – Bardzo ważne jest dla nas motto „Powiedz mi, a zapomnę. Pokaż mi, a zapamiętam. Pozwól mi zrobić, a zrozumiem.” – podsumował Wojislaw Radojičić.

Karolina Warchol

DZIEWIEĆ

Pierwsza.

Miasto 50 tysięcy, z przemysłem, świętym i poetami. Zawołana imprezowiczka. Posługuje się dziwnym narzęciem licealno-internetowym, z nieodczoną „masakrą” w każdym zdaniu. Ciągłe zadaje nieuzgodnione pytania, na zajęciach wierci się i gada. Pojechała na letni obóz studencki i nagle okazała się dojrzałą dokumentalistką. Teraz pierwszy raz w życiu robiła gazetę. Straszliwa walka z dziwactwami polszczyzny, tą całą interpunkcją, ogonkami. Szukanie konkretności, logiki, precyzji. Wydrapywanie osobistych komentarzy z informacji. Masakra, po prostu.

Drugi.

Miasto przemysłowe (w upadku), na południe od Łodzi. Spokojny, flegmatyczny, skryty. Ale nerwus i ambicjoner. Potrafi odpyskować. Cała reszta jak wyżej, można przepisać słowo w słowo (Pierwsza i drugi są parą).

Trzecia.

Małe miasto na północnym wschodzie Polski. – Zadaj dla niego pytanie! – przedrzeźniają jej podlaskie dziwactwa językowe koledzy. Pogodna, roześmiana, ze sporą dozą charyzmy. Nieźle pisze i poprawia cudze teksty. Wybrali ją na lidera, a może samo tak jakoś naturalnie wyszło.

Czwarty.

Wielkie blokowisko na obrzeżach Łodzi, okryte złą sławą. Łysi koledzy w dresach, to on też. Inteligentny, czyta. Jesienią wylądował na IV roku UŁ na kulturoznawstwie. Nieźle pisze, próbuje radia.

Piąta.

Blokowisko na południowych przedmieściach Łodzi. Język gimnazjalno-licealno-imprezowy. Lekkie ADHD. Zapomina, gubi, biega. Wpa-

da i wypada. Od rana do wieczora „nie ogarnia” rzeczywistości materialnej. Nagle zaczęła pisać przyzwrotną polszczyznę, fotografować, wlać tam, gdzie jej nie posłali i wracać chyłkiem, skąd ją wyrzucili. Przyjaciółka trzeciej.

Szosta.

Małe miasto 30 km od Łodzi. Prowincjonalne liceum. Ale czyta. Po drugim roku poszła na praktykę wakacyjną do największej polskiej gazety i już w niej została. Teraz IV rok studiów na UŁ. Materiał na przyszłą Tuszyńską? Sobolewskiego? Szczygła?

Siódmy.

Miasto 50 tys. na południowy zachód od Łodzi. Inteligentny, oczytany, obojętny. Nade wszystko ceni życie towarzyskie. Wylądował na dalszych studiach w Warszawie. Jak się skupi, potrafi napisać.



Ósmy.

Małe miasto na południowym wschodzie regionu. Inteligentny, pozbierany, słowny. Autorytet. Raczej milczący i raczej dopiero szukający pomysłu na siebie. Nieźle pisze, choć pani od polskiego wyrzucić z siebie jeszcze nie umie (jak prawie wszyscy powyżej).

Dziewiąta.

Urwała się do Łodzi z Wybrzeża. Studiuję grafikę komputerową.

Oczywiście, bluza z kapturem i słuchawki na uszach. 5 dni temu nie знаła prawie nikogo z pozostałych. Siadła z nimi i zaczęła robić gazetę. A cała reszta wydało się, że to już od stu lat ta przyjaźń.

Całe to towarzystwo to studenci bądź świeży absolwenci dziennikarstwa w Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej, z wyjątkiem Dziewiątej (ta studiuje na SWSPiZ). Przyszli na studia z dwoma-trzema przeczytanym przez całe życie książkami, nie będąc nigdy w teatrze, omijając szerokim łukiem ambitniejsze filmy w telewizji. W ciągu ostatnich dwu lat dowiedzieli się, że trzeba czytać, że teatr to nie miejsce na wygłupy i mizdrzenie się do widzów, że są kina z innym repertuarem niż w multiplexach. Że kultura nie jest trawnikiem przed blokiem, który ma umilać życie zmęczonym oczom. I że demokracja nie jest nikomu dana raz na zawsze, tylko trzeba ją codziennie od początku budować.

I dają sobie z tym radę.

Robili teraz dla Państwa „Kongresówkę”, mieszkając w ŁDK-u, sypiając (rzadko) w śpiworach na podłodze, ucząc się polszczyzny, odpowiedzialności i tych wszystkich profesjonalnych spraw związanych z robieniem gazety. Gdyby trzeba było, robiliby to przez miesiąc. Dowiedzieli się o zawodzie – i o sobie – więcej, niż przez rok studiów. A teraz mają iść w cholerę, bo w siedmiusettyśiącym mieście nie znajdzie się instytucja, która przygarbłaby tę drużynę i dała jej zajęcie.

Jeżeli za parę lat zdarzy się znowu w Łodzi Kongres Kultury, opowiem o losach tej dziewiątki, bo ja już się stąd nigdzie nie wybieram.

Ale ich już tutaj nie będzie. Słowo.

Wojciech Słodkowski, TVP



29 października 2011
Łódzki Dom Kultury sala 508,
późne godziny nocne, a raczej wczesne godziny poranne...

Od redakcji:

To już ostatni numer „Kongresówki”, przez trzy dni procowaliśmy dzień i noc. Zmagaliśmy się z wieloma pytaniami, z ciężkim językiem prowadzonych wykładów, trudnymi rozmówcami, nieustannie goniącym nas czasem i notorycznie uciekającą windą. Nie do wszystkich dotarliśmy, na szczęście jesteśmy w PDF-ie na stronie kongresu ;).

Są osoby bez których nie byłoby „Kongresówki”. Serdecznie dziękujemy Kasi (z biura prasowego) i Ani (z działu promocji) za pomoc pod każdym względem, za dokarmianie nas w sytuacjach kryzysowych i pomoc w trudnych rozmowach z dyrekcją na tematy organizacyjne.

Marszałkowi i Pani prezydent za Kongres.

Dyrekcji, która służyła radą i pomocą i często było tak, że nocowała tak jak my w ŁDK-u.

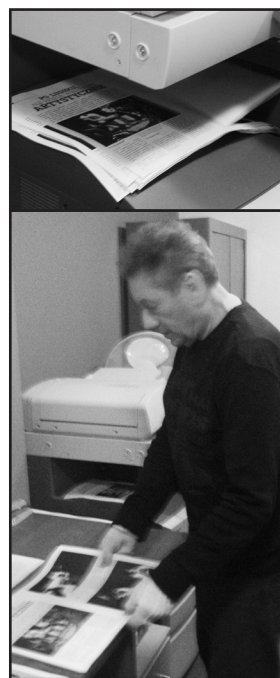
Na podziękowania zasłużył także, a może nawet przede wszystkim, legendarny Pan Bolek, który zrywany był w środku nocy, z bólem w krzyżu (i w oczach). W ciągu tych trzech dni przez ręce Pana Bolka przeszło cztery tysiące stron naszej gazety. Panie Bolku, bardzo dziękujemy!

PS od naczelnej: Panie Bolku, dziękuję za uratowanie wątroby i żołądka przed utopieniem ich w kawie.

O tej porze nocy zielona herbata była najlepszym wyjściem z tej sytuacji.

I temu, który zawsze w nas wierzy. Przy czym zaznaczyć należy, że wiara ta nie jest pozbawiona ostrych słów krytyki (konstruktywnej oczywiście). Za połączenie części w całość, dziękujemy.

Trzy dni Kongresu, cztery numery „Kongresówki”, ponad 30 tekstów, 9 godzin snu, kilkadziesiąt litrów wypitej kawy, niezliczona ilość rozmów i kłótni... Warto było.



PATRONAT HONOROWY:

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Wojewoda Łódzki
Jolanta Chełmińska

WSPÓŁORGANIZACJA



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY

ORGANIZACJA:



Łódzkie



URZĄD MIASTA ŁÓDZI

REALIZACJA:



ŁÓDZKI
DOM
KULTURY

WSPÓŁPRACA:



Filharmonia
Łódzka
im. Artura
Rubinsteina

Sfinansowano ze środków Urzędu Marszałkowskiego, Urzędu Miasta Łodzi i Narodowego Centrum Kultury www.obserwatoriumkultury.nck.pl

Kongresówka

Gazeta Regionalnego Kongresu Kultury

ODZIAŁ INTENSYWNEJ TERAPII

Ordynator: **Magdalena Simson**

Psychiatra (również podlega leczeniu): **Karolina Warchoł**,

Diagnostyka medyczna: **Adrian Kałkowski**,

Transplantolog: **Maciej Chachoń**,

Okulistą z przypadku: **Jerzy Szelągowski**,

Lekarz medycyny nuklearnej: **Justyna Pawłowska**,

Ratownik medyczny: **Dominika Kawczyńska**

Lekarz wirtualny: **Wojciech Bryndel**

Pomoc doraźna: **Jędrzej Słodkowski**,

Rehabilitacja medyczna - oddział wsparcia: **Wojciech Słodkowski**

Szpital: **Łódzki Dom Kultury**

Siedziba oddziału: **ul. Traugutta 18, 90-113 Łódź**

Lekarz medycyny niekonwencjonalnej: **Emilia Świątkowska**

Zdjęcia RTG niepodpisane: **Zasoby Internetowe**

Obsługa rentgenu: **Pan Bolek**